

ROLNIK



Bezpłatny dodatek do „Drwęcy“.

Rok I.

Nowemiasto, dnia 25. sierpnia 1927.

Nr. 31.

Co i jak robić, żeby działo nam się lepiej.

My Polacy, nigdy nie byliśmy i nie jesteśmy do chwili obecnej dobrymi kupcami. Od wieków zasadniczym zajęciem większości narodu było rolnictwo. Wymianą tego, co rolnik wytwarzał, w większości wypadków zajmowała się ludność napływowa, niepolska, więcej uzdolniona do czynności kupieckich, wymagających rzutkości, sprytu i zmysłu organizacyjnego. Ten stan rzeczy przetrwał i do dziś. Jeżeli jednak w czasach dawnych, w czasach mało rozwiniętego życia gospodarczego, szkody, jakie wynikały dla rolnictwa, były stosunkowo niewielkie — to dzisiaj przy wzmożonej walce o byt, a więc o pieniądź i ceny — brak własnej dobrej organizacji handlowej powoduje dla rolnictwa straty dotkliwie.

Jesteśmy krajem, który posiada największą rozpiętość pomiędzy cenami hurtowymi a detalicznymi. Jaki stąd można wyciągnąć wniosek? Pośrednictwo handlowe jest zbyt kosztowne i źle zorganizowane. Straty, jakie ponosi rolnik z tego powodu, sięgają głębiej, aż do samej produkcji rolniczej, wywołując jej niesłychaną niską cenę w porównaniu z innymi krajami. Istnieje bowiem cały szereg działów w gospodarstwie rolnym, które nie rozwijają się należycie tylko ze względu na słabą opłacalność wywołaną brakiem zorganizowanego zbytu. Bardzo ścisła zależność pomiędzy zbytem t. zn. dobrą ceną, a wysokością produkcji da się stwierdzić we wszystkich niemal działach życia teraźniejszego. Dla przykładu weźmy tak pięknie rozwijające się u nas w Polsce od dwóch przeszło lat — mleczarstwo. Do niedawna jeszcze w tych okolicach, gdzie nie było mleczarni spółdzielczych, o dochodzie z bydła słuchało się jako bajki o „żelaznym wilku“, krówki źle żywione, źle pielęgnowane miały dostarczyć „kapki“ mleka dla domu i nawozu pod okopowe. Mało kto tam myślał o kupowaniu pasz treściwych, kucha, otrąb. Rzecz prosta,

że tak po macoszemu traktowana krowa odplacała pięknem za nadobne, nie mogąc zdobyć się na przyniesienie gospodarzowi dochodu w gotówce. Dopiero mleczarnie, zapewniające stały i dobry zbytny na masło, otworzyły rolnikom naszym oczy na to — co może dać dobrze żywiona krowa. Jako skutek widzimy wielkie zainteresowanie się kółek rolniczych sprawami hodowli i żywienia — nie tyle z zamiłowania czy dla przyjemności, ale z chęci podniesienia dochodu. Jaz to człowiek, odkąd „wymyślił“ pieniądze, taką ma naturę, że stara się ich mieć jak najwięcej — wątpę czy chęci te zmieniają się kiedyś.

Pomimo jednak tych szczerych chęci zdobycia pieniądza, nie zawsze wiemy, jak należy to robić. Nie zawsze zdajemy sobie sprawę, że u nas we własnym gospodarstwie leżą one często na podwórzu, koło nas, a my nie umiemy ich podnieść. I często nawet w tych wsiach, które postawiły na nogi jeden z działów swojego gospodarstwa, panuje dziwne zaślepienie, gdyż na inne źródła dochodu mało lub prawie wcale nie zwraca się uwagi. Jestem pewien, że gdybym chciał przekonać jakiego członka mleczarni spółdzielczej, pracującej we wsi od roku, że nie ma on dochodu z krów i że wobec tego nie warto ich trzymać i żywić, napewno stuknąłby palcem w czoło, pokazując na mnie — lub mruknął gorzkie słowo pod moim adresem. Często w rozmowach z kółkowiczami daje się odczuć duma z posiadania w wiosce „fabryki pieniędzy“, jaką jest mleczarnia. W to nie wątpi nikt! Ale na tem nie koniec. Takich „fabryk pieniędzy“ można u nas w Polsce stworzyć dużo, trzeba tylko rozumieć własny interes i umieć wytrwale do niego dążyć. Taką fabryką pieniędzy poza mleczarnią będzie również jajczarnia spółdzielcza; a jak niewiele dotąd zrobiono u nas w tym kierunku! Głowę własną można dać za to, że zbiornice jaj mogą zrobić dla hodowli kur to, co mleczarnie zrobiły dla hodowli krów i że mogą być błogosławieństwem dla każdej okolicy. Tyle już pisano o tem, tak jasno i wyraźnie, jak się to mówi z „otówkiem w rękę“. Tłómaczono, jaki to dochód można mieć z porządnie hodowanych

kur i dobrze sprzedawanych jaj, że aż dziwić się należy doprawdy, iż tak opornie i powoli powstają przy mleczarniach zbiornice jaj. A przecież zdawałoby się, że ciężkie warunki, w jakich cały nasz kraj i rolnictwo się znajdują, powinny otworzyć nam oczy, powinny nauczyć gospodarować z „kredką“. Dlaczegoż to kura duńska ma znosić rocznie 200 jaj i dawać swojemu gospodarzowi zysk, a nasza polska tylko 70 i sprawiać gospodarzowi tylko wtedy radość, kiedy on lub kura są chorzy, bo mu ją włożą do garnka? Zastanówmy się nad tem, pomyślny, a odpowiedź napewno będzie jedna. Kury nasze dlatego mniej i mniejsze niosą jaja, gdyż jesteśmy temu sami winni. Nie umiemy sobie stworzyć dobrego zbytu i nie staramy się wyciągnąć przez to należytego dochodu z drobiu.

Przyjrzyjmy się teraz naszym sadom, warzywnikom i pomyślny, ile one dają dochodu przeciętnemu gospodarzowi? A przecież, jeżeli chodzi o interes całego państwa, to dzieje się tutaj jeszcze gorzej, aniżeli przy nabiale. Bo jeżeli wprowadzicie stanowczo za mało, ale zawsze wywozimy jaja i masło, to warzywa i owoce sprowadzamy z zagranicy.

Stanowczo jest to objaw dla interesów państwa i rolnictwa szkodliwy i z całym wysiłkiem woli i pracy powinniśmy się jemu przeciwstawić. Nie zajmujemy się owocami i warzywem, bo nie umiemy dobrze sprzedać i wyciągnąć zysku z tej gałęzi rolnictwa. Zakrzętnijmy się koło pobudowania piwnic, chłodni do owoców, suszarni i fabryk marmolady, które to urządzenia przyczynić się mogą do równomiernego zaopatrywania rynku wewnętrznego w owoce, względnie przeróbki gatunków gorszych, nie nadających się do spożycia w stanie świeżym. Nie ulega wątpliwości, że wszystkie te placówki byłyby „fabrykami pieniędzy“ tak, jak mleczarnie. One również byłyby najlepszymi nauczycielami warzywnictwa i sadownictwa, wykazując, jaki dochód przynieść mogą racjonalnie zagospodarowane ogrody i sady.

Nie chcę mnożyć przykładów. Śmiało powiedzieć można, że niema w gospodarstwach naszych ani jednej gałęzi produkcji, którejby nie można było ulepszyć, usprawnić, podnieść jej wydajność i dochód. I również z całą stanowczością stwierdzić można, że najlepszą drogą, najszybciej i najpewniej prowadzącą do celu, jest ujmowanie tych spraw od strony zbytu. Polska, pokryta siecią spółdzielni — będzie bogata i mieć będzie bogatych rolników. To jest droga, po której można dojść nietylko do dobrobytu osobistego, ale również i do bogactwa, oraz potęgi całego narodu i Państwa Polskiego.

T. Fijałkowski Kierownik Wydziału
Społeczno-Gospodarczego.

Rolnicy! pamiętajcie zapisać synów waszych do szkół rolniczych!

Nawrócony.

Jak szum dalekiego wichru, różne odgłosy płynęły z otwartych okien budynku gminnego, na pole. Odbywało się Zebranie gminne, na którym, omawiano sprawę drenowania pól. Zdawało się, że sprawa po wyczerpującym referacie delegata, pójdzie gładko, lecz

jak to bywa zwykle, że „gdzie djabeł poradzić nie może, tam babę posła“, tak i tu, zamiast baby, przysłał Maćka Wronę, znanego sknerę, krzykacza i wroga każdej organizacji.

Przy końcu zebrania, gdy dyskusja skłaniała się za drenowaniem, on zabrał głos. Mówi trzy po trzy, ale głośno krzyczał, a ludziom to się najwięcej podobało. — Dowodził, że skoro ludzie przystaną na drenowanie, to rząd w grunta się zaintabuluje, a potem zabierze je sobie. Opowiadał różne racje, że trzeba inżynierów żywić, wozić, — a potem pokopią ludzie miedze, drogi, i będą się o swoje procesować, ażeby „hadokaty“ mieli zarobek. A jak rząd zobaczy nasze grunta, że są dobre, to znowu klasę podniesie, i większe nałoży podatki. Niech was Bóg broni na to przystać! Bo wszystko, co teraz nastąpi, to przeciwko rolnikom, aby więcej podatków ściągnąć. Te kasy, te mleczarnie, sklepy, banki, to wszystko na rolnika. A jaki pożytek z tego? — Żaden. Jak dadzą ci w kasie stu-złotówkę, to za trzy miesiące musisz zapłacić procent, i dać weksel, a nim tę stu-złotówkę dostaniesz, to czekasz cały miesiąc, nim pól wsi uradzi, czy trzeba dać. Albo z tą mleczarnią, to ci z tego twojego litra mleka, przyjdzie opłacić i tego, co rachuje, i tego lustratora, co z miasta przyjeżdża. Śmietaną zabiorą sobie, a do reszty mleka, należy ci oliwy z maszyny, z czego dzieci kaszlą, a ludzie chorują. A jeśli chcesz jedno kilo masła, to ci drożej policzą dwa razy, jak w mieście, a do tego jeszcze, każdy na twoje mleko „ziapie“ ślepiami, a potem krowy się nie chcą doić, i my na tem tracimy, a w mleczarni mówią, że tłuszczu mało, że krowa nierasowa. Czy nie tak?!

Tak, jak — wołali nieprzyjaźni tym instytucjom.

Na takie przemówienie, nie było rady, delegat i nauczyciel, mimo świetnych przekonywań, nie zdołali tego naprawić, ani za godzinę, co ten za minutę popsul. Ci zaś, którzy zaczęli wierzyć w moc spółnoty, nie mieli odwagi stanąć w jej obronie, wstydziło się zostać „trzymającymi z panami“. W rezultacie, kilkunastu z obecnych postanowiło wycofać się z kasy, a kilku z mleczarni, oraz zażądać zwrotu złożonego udziału, i całe zebranie nic nie uradziwszy, rozeszło się.

Wrona, szedł w tryumfie do domu, otoczony zgryzą niezadowolonych. „A tom im palnął“ — chwalił się — „myśla, że znowu pańszczyznę założą“. Namnożyło się tych panów po wojnie jak śledzi, porobili się inżynierami, lustratorami, nie mają co robić, i chcą z rolnika krew ssać do ostatka. Nie tacy my głupi. Co ma Witek i Maciek z kasy? Dał do kasy w czasie wojny 2.000 mk. za któreby był wtedy kupił 4 morgi pola, a teraz, chcą mu dać 46 zł., nawet butów nie kupi, i to ma być dobre dla rolnika? Już dwa lata kasa ta jest, ale ja w niej o nic nie proszę i prosić nie będę“.

— „Prawda, — prawda, — potakiwali idący.

Jeden tylko Walenty Grabek czuł się jakoś nie-swoją, na gadanie Maćka, bo będąc w Czechach, na Morawach widział, że tam ludzie rzeczy te chwala i popierają, a u nas psują, — ale nie chciał mówić Maćkowi na przekór, bo był w zarządzie kasy i mleczarni, więc wymialiby go i niktby nie wierzył w jego słowa. Szedł więc zamyślony i pytał sam siebie, — kiedy ten Wrona przekona się o korzyściach spółdzielni i sam ich członkiem zostanie?

Uplęnięto półtora roku, — i znowu na zebraniu gminnym omawiano sprawę drenowania gruntów, które ostatecznie, większością głosów uchwalono przeprowadzić. Jakież zdumienie ogarnęło wielu nieświadomych rzeczy, przemówienie tego samego Wrony, ale już nie tak, jak wówczas mówiącego. Widząc, że jeszcze tylu nie zgłasza się do drenowania, nazwał ich zacofanymi, i postawił formalny wiasek, aby na ich protesty nie

zważać, ale całą wieś drenować, a ci przekonają się wkrótce o dobroci drenowania, i będą później za ten przymus wdzięczni. — Słuchając tego wielu oniemiało z podziwu nad tą zmianą nieprzejednanego Wrony, a Grabek, przełożony kasy i mleczarni, uśmiechając się, poprosił Wronę, aby opowiedział zebranym, co go skłoniło do tego, że się nawrócił do kasy i mleczarni, a teraz także ob staje tak silnie za drenowaniem.

— „Tak moiściwy gospodarze! — człowiek się do śmierci rozumu uczy, a głupim jednak umiera, tak ci też było ze mną. Dokończenie nastąpi.

Rolniku Pomorza!

Abonuj tygodnik rolniczy „Kłosy“, najtańsze pismo rolnicze w całej Polsce. Organ Kółek Roln. kosztuje miesięcznie tylko 51 gr.

Łabiszynek pow. Gniezno.

Jedno z najbardziej wzorowych gospodarstw w Polsce, to Łabiszynek koło Gniezna. Zachęcony coraz głośniejszą sławą rozchodzącą się w Polsce o postępem, na najnowszych zbobyczach nauki rolnictwa opartym systemie gospodarowania w Łabiszynku, wiedziałem ten warsztat pracy, a spostrzeżeniami swoimi w krótkości chciałbym podzielić się z czytelnikami „Rolnika“.

Bezprzecznie najważniejszym „odkryciem“ p. Galińskiego, właściciela Łabiszynka, jest stwierdzenie, że roślina, aby wydała jak największy plon, wymaga każda z osobna jak najpięczołowitszej pielęgnacji od chwili przygotowania pod jej rozwój aż do chwili sprzątnięcia z pola. Idąc konsekwentnie za tą myślą należy przed siewem rolę tak przygotować, aby roślina znalazła w niej jak największy magazyn pokarmu łatwo przyswajalnego, wody nieodzownie jej potrzebnej do rozwoju i utworzenia wielkiej ilości i dorodnego ziarna i tlenu potrzebnego do rozwoju drobnoustrojów w ziemi żyjących, a współdziałających rozwojowi roślin.

Przygotowania te są możliwe tylko przy racjonalnej uprawie przedsięwziętej. W Łabiszynku orze się pod uprawy zbożowe dwuskibowcami przerobionymi w kuźni na jednoskibowe w ten sposób, że na ramie każdego dwuskibowca umieszczony jest podrzynacz, główny pług orzący i pogłębiacz. Wtedy, gdy właściwy pług orze do głębokości 7—8, umieszczony przed nim pogłębiacz, z przerobionego pierwszego pługa, wzrusza skibę przewracając dno na dalsze 5 cali; w ten sposób ziemia cała jest od razu wzruszona na 12—13 cali. U każdego pługa zawieszona z tyłu jest brona spełniająca swe zadanie wyrównania powierzchni roli, przyspieszająca skiełkowanie chwastów. Pług ten potrzebuje na lepszej roli 3, a na cięższej roli 4 konie.

W dwa tygodnie po tej orce rozsiewane są w Łabiszynku nawozy sztuczne i to w następujących rozmiarach: pod oziminy 75—100 ft. azotniaku, 1½ ctr. superfosfatu i 1½ ctr. soli potasowej na 1 morg. Nawozy te przykryte są włóka, zrobioną ze starych syrd kolejki. Włóka ta niszczy równocześnie kiełkowane chwasty. W tydzień po rozsianiu nawozów sztucznych przychodzi brona przedsięwzięta i siew oziminy. Pszenicy i żyta siew p. Galińskiego 25 funtów, zaś na lżejszych ziemiach 5, 6 i 7 klasy 30 f. na morgę w odstępach co 30 cm.

Na wiosnę między rzędami ozimin przychodzi zaraz po obeschnięciu ziemi „głęborz“ na 10 cm. głębo-

ko, przyczem pracę tę po deszczu się powtarza, poczem pszenica dostaje jeszcze saletrę i dziabkę ręczną dla dokładniejszego wytępienia chwastów.

W ten sposób uprawiając rolę zabezpiecza p. Galiński roślinom najpotrzebniejsze jej warunki do rozwoju, a mianowicie wszechstronnem nawożeniem i to bardzo obfitem umożliwia w ostatnim stadium formowanie dorodnego ziarna, przez głęboką uprawę tworzy znaczny magazyn wody, a przez międzyrzędową uprawę niszczy chwasty, tego największego złodzieja naszych gospodarstw i dopuszcza powietrze, zwłaszcza tlen do korzeni, wskutek czego korzenie odpowiednio się rozwijają, umożliwiając roślinie dostatek odżywiania się.

W ten sposób gospodarując zbiera p. Galiński z morgu średnio 18—20 ctr. dorodnego ziarna, a plon ten sownie wynagradza mu wyłożone koszty za zakupione nawozy i wydatki płacone z robocizną.

Jest rzeczą naturalną, że do tak rzadkich siewów należy używać ziarna roślin o znacznej sile rozkrzewiania. Ziarno jest bardzo płytko przykryte, a zamiast redlic, syjących ziarno wązkim paskim, umieścił p. Galiński tyżeczkę, rozsypującą siew taśmą szerokości do 1½ cala.

Siewy wiosenne odbywają się w tych samych warunkach uprawy i nawożenia, co zasiewy zimowe, z tą jednak różnicą, że rzadki siewnika rozstawione są w odległości 20—25 cm. W tydzień po zasiewie idą bronki, a gdy roślina dostają trzeci listek, bronowane są drugi raz. Pomiędzy rządkami roślin puszcza p. Galiński opiłacz z gęsiemi łapkami, spulchniając ziemię do głębokości 10 cm.

Pługi i nurtowice wynalezione przez p. Galińskiego mają już wkrótce pokazać się w handlu, gdyż fabryka „Unia“ takowe modelowała i zaczyna wyrabiać.

P. Galiński bardzo mile wita wszystkich zwiedzających, udzielając im chętnie jak najdokładniejszych informacji.

K. L.

Obowiązkiem każdego rolnika należeć do swego kółka rolniczego!

Szkoła rolnicza w Byszwałdzie.

Zainteresowała mnie wiele korespondencja na temat: zwiedzenie gospodarstw i szkoły roln. w Byszwałdzie, zamieszczona w Nr. 28 i 29-tym „Rolnika“ z „Drwęcy“, a szczególnie zajęła mię uwaga korespondenta, że jest szkoła, ale brak w niej uczniów, którzyby uczyli się nie tylko w zimie teorii, ale i w lecie praktyki. Dzisiejsze polskie zimowe szkoły roln. są pozostałością po Niemcach, z czem się ludność pomorska silnie zrosła i mają one pewne strony dodatnie. Najważniejszym jest to, że chłopak może w zimę liczyć coś niecoś teorii, a w lecie pracuje na ojcowskim zagonie i odpada potrzeba dania mu jednego robotnika więcej. Zaś najważniejszą ujemną stroną jest to, że uczeń nie widzi, co się w lecie w szkole dzieje.

Niemcy zakładając szkoły rolnicze zimowe otworzyły schemat dla całego państwa wedle najkulturalniejszych okolic, gdzie ucznia nie trzeba uczyć praktyki, a wystarczy mu teoria. W Polsce, włościańskiego rolnictwa o tak wysokim poziomie, jak n. p. w Bawarii nie mamy, gdyż nawet rolnictwo dworskie nie zawsze stoi na tej wyżynie, na jakiej powinna stać w interesie właściciela i państwa. Opowiadano mi obecnie fakt, że w pewnym majątku w kilkuset morgach nabytym przez amerykańczyka, gdzie za Niemca była wspaniała obora mleczna, dziś są koty w krowiej skórze, kopulowane przez cielaka, który od urodzenia stoi na uwięzi. Gdy właścicielowi zwrócono uwagę, by byczka wypuszczał, ten polecił

szwajcarowi jeszcze krócej go uwiązać. Takim rolnictwem daleko nie zajdziemy. Potrzebna nam nauka i przykład, a ten ostatni należy szukać tam, gdzie on powinien być t. j. w szkole.

Godzę się na to, że „szkoła ma głowę“, ale dodatek, że „ma pieniądze i dobrą ziemię“ daje Szan. Czytelnikom do zrozumienia, że Izba sypie szkole grosz bez kontroli i na każde zawołanie. Tak nie jest, podnosił to stały szkalujący szkołę znany korespondent z Byszwaldu do „Dziennika Bydgoskiego“ zarzucając, że w pierwszym roku zebrano tylko chwasty. Dobra ziemia daje dobre plony, a nie chwasty, czyli że dobrą ziemię trzeba stworzyć wyteżoną pracą. Ziemia szkoły rolniczej po jej przejściu od Urzędu Ziemskiego rodziła przepiękne psie rumiany, złociste mleczce, wspaniałe i zbyt gęste ostry, oraz nader bujne podbiały, co wcale nie świadczyło o jej dobroci. Tego dziś prawie się nie widzi. Co zaś tyczy się gotówki, Szkoła Roln. spłaca kilkadziesiąt tysięcy długu za inwentarze martwe i żywe odstąpione przez O. U. Z. Jakże to zaś były inwentarze, najlepszy dowód w tem, że nie z nich do dziś nie pozostało, bo konie ze starości pozdychały, a bydło musiano sprzedawać (gruźliczne), a narzędzia poszły na złom i dziś jest już wszystko nowe, co szkoła spłaca przez Izbę Rolniczą Ministerstwu Rolnictwa z czystych dochodów gospodarczych.

Szkoła Roln. w Byszwaldzie otrzymała gospodarstwo po myśli ustawy o szkolnictwie rolniczym. Gospodarstwo dźwiga się z roku na rok, by być wzorem dla starszych i młodzieży, aby przykładem przełamać konserwatyzm pomorskich drobnych rolników, by zaczęli zastanawiać się i iść w swym i Polski interesie za wymaganiem czasu, jak to zrobiły inne narody n. p. Duńczycy. W Danji poznałem włościanina na 22 morgach magd., który miał 6 krów mlecznych, parę grubych koni, kilka macior i kurnik. Zboża nie sprzedaje nigdy ani ziarnka, koźmi nie zarabia i żyje, jak dziedzic, mimo, że ani mleka ani świń drożej nie sprzedaje niż my, jedynie za jaja więcej mu płacą, bo tam jest odpowiednia organizacja.

Włościanin ten jednak nie nie robi, aby się nie porozumiał ze stacją doświadczalną lub konsulatem, to też stoi u niego na biurku telefon, czego moi malarolnicy towarzysze z b. Kongresówki nie mogli ani rusz tego pojąć, „na co chłopu telefon“. Otóż tego chłopca utrzymują owe 6 krów, świnię i kury, ale wie on, od cielęcia, która krowa ile mleka dała, w którym roku i jakie to mleko było tłuste. Locha prośna mu się nie zapasie, świnię nie zdychają, niemal codzień wie, ile mu który tucznik przybrał na wadze. Musi wiedzieć, aby do tuczu świń nie dołożył karmi bowiem nie taniemi ziemniaki, gdyż tych nie uprawia, ale drogiem ziarnem na drogich nawozach sztucznych wyrosłe i jeszcze droższą karmą treściwą w obcych krajach kupioną. Nie więc łatwiejszego jak stracić i to grubo, on jednak nie traci, bo myśli, kalkuluje, czego go nauczyła szkoła rolnicza, „uniwersytet“ ludowy i uczą go bezustannie stacje doświadczalne i konsulenci rządowi (nauczyciele wędrowni, specjaliści, których tu na Pomorzu zastępują nauczyciele i kierownicy szkół rolniczych). U nas jest inaczej. —

Byłoby zatem dobrze, by uczniowie byli cały rok w Szkole Roln. w Byszwaldzie i rękę do wszystkiego przyłożyli, na co się Izba chętnie zgodzi, gdy rodzice tego zażądają przy wpisach uczniów na tegoroczny kurs. Niestety, dotąd rodzice byli niezadowoleni z tego, że od czasu do czasu brano uczniów do praktyki, „gdyż ich nie posyłają do szkoły na robotę“.

J. F.

Z zebrań Kółek Rolniczych

Marzec. Miesięczne zebranie Kółka Roln. odbyło się w niedzielę, dnia 7 czerwca br. w obecności 18 członków. Po zagajeniu odczytano protokół z ostatniego zebrania. Następnie odczytał Prezes z „Kłosów“ referat napisany przez inż. Jacynę z Torunia na temat „O organizacji rolniczej“, nad czem wywiązała się dłuższa dyskusja. Dłuższy czas zebrania spędzono na wspólnej pogadance.

Następne zebranie Kółka Roln. odbyło się w niedzielę 7 sierpnia br. o godz. 4-tej po połud. w obecności 20 członków. Na życzenie członków uchwalono wnieść prośbę do Pomorskiego Towarzystwa Rolniczego, by Państwowe Stado Ogierów w Starogardzie przyznało na powiat lubawski chociaż jednego ogiera zimnokrwistego. Następnie zachęcał prezes, by członkowie pod przyszłe

oziminy urządzali poletka odmianowe, na które jednakże nikt się nie zdecydował. Potem uchwalono urządzać zabawę, a czysty dochód przeznaczyć na zakupienie sztandaru. Na tym prezes zebranie solwował. Sekretarz.

Niem. Brzozie. Zwołano na dzień 31 lipca zebranie nie odbyło się z powodu pożaru, który tu wybuchł u p. Rochewicza, natomiast odbyło się dnia 14 sierpnia br. w obecności 25 członków i 3 gości.

Po zagajeniu zebrania przez ks. Prezesa podał tenże zebrany do wiadomości wynik kasowy z odbytej w dniu 10 lipca zabawy Kółka Roln. połączonej z wycieczką. Ogólnego dochodu było 492,70 zł — czystego zysku zaś 213,35 zł. Uchwałą zebranych przeznaczono część zysku na zapłatę biblioteczki Kółka, resztę na zapłatę nowo-sprawionej kapy i stuly. Upada wniosek o przeznaczenie zysku na zakup sztandaru, na który zebrani w inny sposób środki zdobyć uważają. Następnie wygłosił ks. Prezes bardzo ciekawy odczyt na temat: „O działaniu wapna w glebie“. W dyskusji wypowiedzieli członkowie swoje zdania z spostrzeżeń co do działalności wapna oraz innych sztucznych nawozów, stosowanych przez nie w ubiegłym roku. W związku z tem zamawiali członkowie sztuczne nawozy celem zarezzerwowania tychże w Rolniku w Nowemmieście. Płaceniem zaległych składek oraz wypożyczeniem książek z biblioteczki Kółka zakończono zebranie.

Sekretarz.

Jamielnik. Sprawozdanie z zebrania organizacyjnego Kółka Roln. w Jamielniku dnia 7-go sierpnia 1927 r.

Zebranie zagaił p. Tomorowicz ze Study, pochwaleniem Pana Boga. Po krótkim przemówieniu wstępnym oddał głos p. Serozyńskiemu, Wice-prezesowi Zarządu Głównego P. T. R. z Lekart, który przedstawił cel i działalność Kółek Role. Na zapytanie p. Przewodniczącego, czy możnaby Kółko Roln. w naszej miejscowości założyć, oświadczyli się wszyscy za tem, aby założono i tak przyjęto do zapisywania członków, których zapisało się na początek 14-tu.

Poczem przystąpiono do wyboru zarządu i wybrano jak następuje: Prezes p. Tomorowicz ze Study, Wice-prezes p. Zuchowski, Sekretarz p. Tomaszewski, Skarbnik p. Olszewski.

Zarząd przystąpił zaraz do działania. P. Prezes wygłosił wykład o uprawie roli, kładąc nacisk na wczesne podorywanie ściernisk, wymieniając korzyści, jakie z tego powodu płyną. Dalej ustalono odbywanie się zebrań Kółka. Uchwalono, aby zebrania odbywały się w każdy pierwszy poniedziałek danego miesiąca o godz. 7-mej.

Sekretarz.

Tynwałd. Plenarne zebranie Kółka Roln. odbyło się w niedzielę, dnia 14 bm. o godz. 15-tej przy udziale 20-tu członków. Zebranie zagaił p. prezes Panaszy, sprawdzając obecność członków. P. Prezes poruszył sprawę zamówionego przez tut. Kółko węgla, wytykając niektóre wady przy odbiorze tegoż i mówił o dalszej dostawie węgla.

Następnie p. Prezes udzielił głosu Wice-prezesowi Zarządu Głównego P. T. R. p. Serozyńskiemu, który nie spodziewanie przybył na nasze zebranie. P. S. wygłosił bardzo pouczający referat na temat „Poletka doświadczalne“ i zachęcał, aby tut. Kółkowicze zdecydowali się na przeprowadzenie tych doświadczeń, zaznaczył również, że nawozy sztuczne będą ofiarowane darmo.

Do przeprowadzenia doświadczalnych polek zgłosiło się 10 członków.

Zapisano 1 wagon wapna mielonego i mniejszą ilość nawozów sztucznych różnych gatunków. Sekr.

Synu Rolnika! Wstąp do Kółka i uczęszczaj na zebrania! Składki żadnej nie płacisz.

Wszystka młodzież rolnicza do Kółek Rolniczych!